

WROBLE na DACHU

Nr. 32. (112).

Rok III.

7. VIII. 1932.

Cena 30 gr.



WYCIECZKA MORSKA:

Spóźnieni pasażerowie.

G i g o l o.

*Płana na morzu, rozsypana w piastry,
o białe kapryśnie oślizga się molo —
w dali chmur głupich rozbielone plastry,
i co? Nic! Nic? O, nie: gigolo!*

*Morze przestrzeni i ciszą pluszczące
i oczy piękne, tak piękne, że bolą,
w rozwiane włosy zaplecione słońce,
lecz co? Nic! Nic? O, nie: gigolo!*

*Stoły jak strumień płynące uciechą,
półmiski treścią i obsmakiem kolą
i rozgrzeszenie dają głównym grzechom,
lecz co? Nic! Nie? O, nie: gigolo!*

*I tak mijają dni szybkie jak węzły,
a rzeczywistość grymasy wyczynia,
wspomnienia kością ci w gardle ugrzęzły,
i co? Nic? O! Nareszcie — Gdynia.*

JAN SINALCO.

POLITYCZKA.

Ciocia Dryptalska zwiedza Pałac Sztuki.
— A ten obraz co przedstawia? — pyta siostrzenicy.
— Messalinę, kochaną ciociu! — odpowiada siostrzenica.
— Ach tak... A wiesz, że ja sobie tego włoskiego dyktatora inaczej wyobrażałam!

MAŁA POCIECHA.

— Patrz, tam siedzi ten krytyk, który utrzymuje, że nie mam żadnego talentu!
— Nie rób sobie nic z tego! To jest znany bałwan, który nie ma własnego zdania i pisze jedynie to, o czym wszyscy dawno już wiedzą!

CO KTO WOLI.

— Czy panią bardzo interesuje Los Angeles?
— Nie, proszę pana — mnie interesuje los loterii klasowej.

W DOBIE WYCIECZEK KRAJOZNAWCZYCH.

— Ja się na tej mapie wogóle nie mogę wyznać. Gdzie właściwie jesteśmy?
— Wedle tej mapy, to jesteśmy właściwie na tamtym pagórku.

I TAK TEŻ MOŻNA.

— Mamusi! czy wszystkie bajeczki zaczynają się: Był sobie raz...
— Nie, moje dziecko. Są i takie, które rozpoczynają się: Miałem ważną konferencję i nie mogłem wrócić do domu na kolację!

POMOC W NOGLYM WYPADKU.

Pan Wądołek wsiada do tramwaju i spostrzega, że zapomniał w domu portmonetki. Konduktor nie chce się zgodzić na wydanie biletu na kredyt. Wobec tego pan Wądołek oświadcza:
— Dobrze. Wysiadam i kupuję samochód na raty!

MOŻNA SIĘ MINAĆ...

Panowie Podłotek i Koniczynka przeszli letni kurs turystyki dla nie-wyjeżdżających na wakacje. Dziesięć tomów Bedekera, parę samouczków, atlas, międzynarodowe rozkłady jazdy i prospekty hotelowe.

Panowie Podłotek i Koniczynka spotykają się w kawiarni. Patrzą na siebie nieufnie. Obaj pachną zagranicą i kulturą zachodnią. Opaleni są słońcem Riwiery, wyplażowani w Ostendzie.

Zaczynają rozmawiać. Przyplątał się jakiś idjota, znajomy Koniczynki.

— Gdzie pan był? — pyta Koniczynka.

— Odbyłem podróż na statku „Kościszko” — odpowiada z dumą Podłotek, który dokładnie przestudjował szlak tej podróży.

Znajomy, śmieje się — bydlę — idjotycznie i powiada:

— Ach, panowie jechali razem, pan też odbył podróż na „Kościszko”?

Podłotkowi i Koniczynce jednocześnie krew zamarła w żyłach.

— No nie... no tak... pan rozumie, sześciuset pasażerów... widzi pan, dziesięć pokładów — można miesiącami chodzić i nie spotykać się...

— Jedenaście dla ścisłości — mówi z miną znawcy Podłotek — zresztą ja siedziałem głównie w kabinie, albo na bocianiem gnieździe.

— A gdzie pan mieszkał w Londynie? — indaguje Koniczynka.

— W hotelu Curzon...

— Ach to doskonale. Pan Koniczynka mieszkał też w hotelu Curzon — opowiadał mi tyle — woła idjota-znajomy.

— No — tak... taką dużą hotel... dwadzieścia pięć pięter, jedno nad drugim. Windy panie... można się minąć...

— Dwadzieścia sześć dla ścisłości — poprawia Podłotek.

— A jak się panu powodziło w podróży? — pyta ze ściśniętym sercem Koniczynka. — Zrobił pan jakie podboje sercowe?

— Ach panie — poznałem na pokładzie cud-dziewczynkę. Nazywa się egzotycznie — czarna jak węgiel, oczy żywe, jak na sprężynach, włosy ondulowane. W kostjumie kąpielowym wygląda jak z marmuru, z opalonego marmuru. Zaręczyłem się z nią...

— A jak się nazywała ta pani?... — pyta znajomy.

— Panna Fifi Odrowąż — rzuca Podłotek na chybił trafił jedyne nazwisko, jakie zapamiętał z listy pasażerów...

— Panna Fifi Odrowąż... Ależ pan Koniczynka też się z nią zaręczył... sam opowiadał... taka opalona, w kostjumie kąpielowym...

Podłotek i Koniczynka patrzą ponuro na siebie.

— Ach — pan rozumie — taka kobieta ma olbrzymie powodzenie — ścisk... wielbiciele przychodzą, odchodzą, można się minąć... miesiącami można być zaręczonym i nie spotkać drugiego narzeczonego.

Pozmowie tej przysłuchuje się tegi człowiek przy sąsiednim stoliku.

Wstaje i podchodzi. Rzuca na stół dwa bilety wizytowe.

— Jestem bratem panny Fifi Odrowąż... żądam satysfakcji honorowej. Spotkanie jutro w lasku bielańskim...

Na drugi dzień znajomy spotkał się z Podłotkiem.

— No, jak tam pojedynek?

— Widzi pan... laszek duży... tysiące drzew... można się minąć... można całeni miesiącami chodzić po lesie i nie spotkać przeciwnika. Geer.

REWANŻ.

Pan Wądołek ciężko zanie-mógł. Wzywają specjalistę. Przybyły lekarz bada, puka, wkońcu wyciąga z kieszeni flaszeczkę, przykłada pod nos pacjentowi.

— Niech pan powącha, tak, mówi — teraz jest pan już zdrow!

— Ile panu jestem winien, panie doktorze? — pyta w tak cudowny sposób wyleczony pacjent.

— 100 zł.

Pan Wądołek wyciąga banknot stu złotych, podsuwa pod nos doktorowi i powiada:

— Niech pan powącha mocno. Tak, doskonale. Teraz jest pan już zapłacony.

ZA PÓŹNO.

— Niech pan przestanie pić — radzi lekarz — a dożyje pan osiemdziesięciu lat!

Za późno, panie doktorze!

— Dlaczego?

— Bo ja mam osiemdziesiąt dwa lata!

F l o t a.

*Kiedy się flota rozbuja
na morzu, czy w kieszeni,
bałwani się, szumi, pieni,
a potem... prośba do wuja.*

*Bez steru żeglować gorzej,
gdzieś zawsze się „wylądzi”,
o jakże miło jest błądzić,
gdy się wypije... morze.*

*Niczego już się nie liczy,
mielizna, rów, albo łóżko,
kapitan staje się stróżką,
syrena w domu zaryczy.*

*Wtedy zrozumiesz to nagle,
że lepiej na pełnym morzu,
na prądzie, czy rozdrożu,
rozwinąwszy wszystkie żagle.*

M. ZIELONEK.

LOS ANGELES — BERLIN.

W nocy z dnia 31 lipca na 1 sierpnia w pewnej re-
dacji sprawozdawca sportowy przez pomyłkę otrzymał
do obrobienia depeşe o wyborach niemieckich, a re-
ferent polityczny — depeşe z Olimpiady. Na drugi
dzień ukazały się dwa sprawozdania.

Los Angeles. — Nadchodzi decydujący dzień,
który zadecyduje o przyszłości świata i wpłynie
na całokształt stosunków międzynarodowych. Na-
leży się liczyć z olbrzymim wzrostem popularności
Kusocińskiego, który wyszedł z urny olimpijskiej,
jako mistrz. Hitler zdaje się przepaść, gdyż nie
widzimy go nawet na szóstym miejscu. A podobno
był ostatnio w doskonałej formie. Mimo uchwał
konferencji rozbrojeniowej — w dalszym ciągu
rzuca się tu oszczepem, kule świszczą w powietrzu
a floretty groźnie krzyżują się.

W oknach, zamieszkałych przez Polaków, po-
umieszczano portrety Patka i Kusocińskiego z na-
pisami: dwaj tłumacze polscy na terenie za-
granicznym.

Jednakże wpłynęło to źle na szanse naszej po-
życzki kolejowej we Francji.

— Po co wam koleje? — mówią Francuzi, kiedy
macie takich szybkich ludzi.

Sprawozdanie z wyborów niemieckich wyglądało na-
stępująco:

Berlin. — Ubiegła niedziela minęła pod znakiem
wielkich sensacji ligowych. Liga obrony praw czło-
wieka zebrała dużo materiału. Gra brutalna. Sę-
dziowie rozstrzygają stróńniczo. Faworytem jest
Hitler, który prawdopodobnie zdobędzie mistrzo-
stwo w nowym parlamencie.

W dzień przedwyborczy pobito wiele rekordów
i spokojnych obywateli. Obliczanie głosów, rannych
i zabitych rozpoczęło się o godzinie 5 popołudniu.
Publiczności 36.000.000. Hitlerowcy doskonali w
skoku wżwży — podwoili swe wyniki. Komuniści
są mistrzami w skoku — w dal nieznaną. Bruening
od czasu ostatniego kopnięcia go przez Hindenburga
— nie przyszedł do formy.

Wyczerpujący rekord olimpijski.

Rys. Charlie, Kraków



Kusociński po odczytaniu dwutysięcznej pierwszej depeşy gratulacyjnej.

Po wyborach w Niemczech.

Rys. Charlie, Kraków



Hitler przygotowuje się do objęcia władzy.

CO MA PRZYSZŁOŚĆ?

- Jaki kierunek ma zdanem pańskim największą przyszłość?
- Hitlerizm.
- Nie, nudyzm. Niedługo wszyscy będą chodzić nago.

Z kosza redakcyjnego.

Dwie tragedje Europy: pruski stan wy-
jątkowy i nasz stan majątkowy.

* * *

Niemiecy komuniści i socjal-demokra-
ci stanęli do wyborów Reichstagu pod
hasłem won Papen.

* * *

Podobno dzięki Konopackiej i Weis-
sównej, Polki zdobyły sobie na świecie
opinję dysktyngowanych.

* * *

— Co byłoby megalomanją?

— Gdyby kanclerz v. Papen udawał
szermierza Pappego.

* * *

Podobno w teatrze Polskim w Warsza-
wie na przedstawieniu komedji muzycz-
nej „Jim i Jill“, w przeróbce Hemara,
publiczność raz po raz wybucha he-
marycznym śmiechem.

Konkurs fotograficzny

355

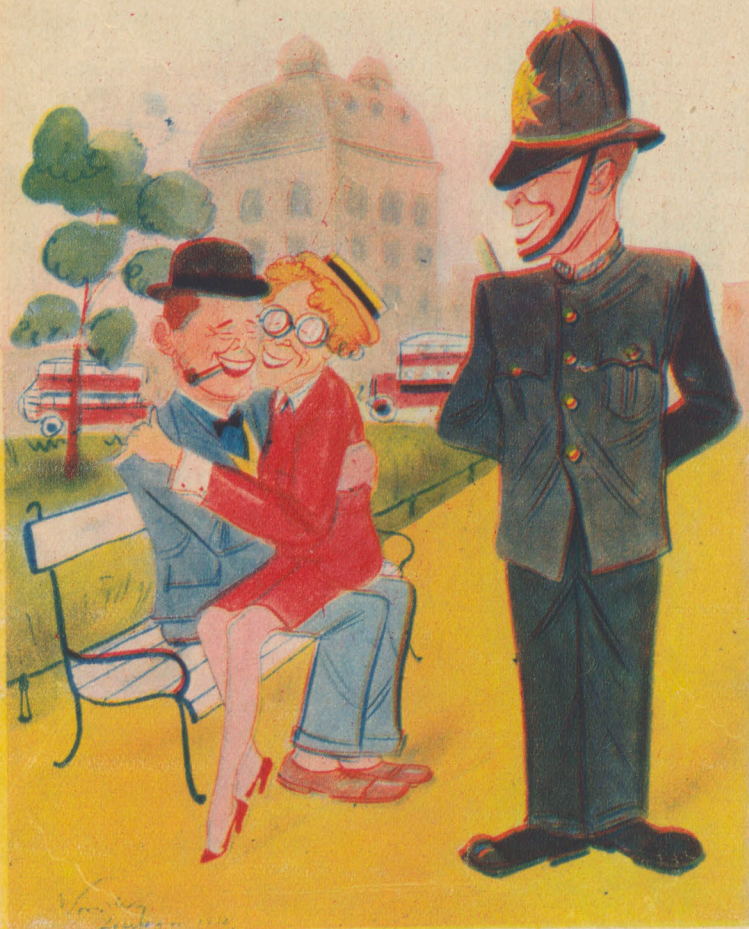
złotych

8 nagród!

**Humor
przez
obiektyw!**

W przyszłym
tygodniu powtó-
rzenie warun-
ków konkursu.





Na Zachodzie nic nowego.

DYPLOMATYCZNE PYTANIE.

Pacjent do lekarza:
 — Panie doktorze, strasznie gorzkie to lekarstwo, które mi pan przepisał.
 — To niech pan sobie po zażyciu wypłucze usta wodą.
 — Dobrze, panie doktorze, ale czym mam wypłukać usta po wodzie?

WYCIECZKI AGRANICZNE.

Dawniej świat cały był jako harena,
 W której spotykał się z brunetem blondyn.
 Majówką jeno był Paryż czy Londyn,
 Rzym, Krym, Neapol, Karlsbad czy Ostenda.
 Dopiero wówczas skoro okręt duży
 Wiózł cię przez tydzień przez fal morskich załaj,
 O zagranicznej mówiłeś podróży
 Pozostawiając w koperce testament.

Dzisiaj gdy paszport i kryzys nas trzyma
 Czas by przeminął ten szal zagraniczny.
 Wszak nasza Polska, to kraj taki śliczny,
 Że tylko pić go duszą i oczyma.
 Nad polskim morzem, pośród gór i lasów
 Tyle masz czaru kolorowej przędzy,
 Że niech zostanie hasłem naszych czasów:
 Siedź dziadu w kraju, gdy nie masz pieniędzy!
HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

ISTOTNA PRZYCZYNA.

— Panie profesorze, czy może mi pan powiedzieć, dlaczego ziemia jest rodzaju żeńskiego?
 — Zapewne dlatego, ponieważ nie można dokładnie ustalić jej wieku.

MAŁY BUSINESSMAN.

Mały Moryc codziennie przynosi do domu zasłyszany od swoich rówieśników jakiś brzydki wyraz. Ojciec celem odzwyczajenia swego synka od używania tych niesalonowych wyrazów, za każdym razem powiada do niego:
 — Słuchaj Moryc, dostaniesz złotego, jeśli tego brzydkiego słowa już więcej nie wymówisz.
 Moryc przyrzeka i otrzymuje złotego. Nazajutrz wielce rozradowany przybiega do ojca:
 — Ale dzisiaj, tatusiu, mam nowe, bajeczne słowo. Za to musisz zapłacić co najmniej pięć złotych.

FILOZOFICZNE ZAGADNIENIE.

Odwiedzając ogród zoologiczny, profesor filozofii zastanawia się:
 Teraz nie wiem, czy żebra jest żółta z czarnymi paskami, czy też czarna z żółtymi paskami.

POMYŚLNY BIAŁYNY.

— Jutro jedziemy na pogrzeb naszego dziadka!
 — Ach, nic nie wiedziałem, że umarł!
 — Jeszcze nie mieliśmy pomysłu wiadomości o stanie jego zdrowia!

Z REWOLUCJI CHILLE.

Profesor González historyk, uzyskuje audjencję u ministra oświaty, któremu przedstawia swą tezę:
 — Uprzejmie proszę, panie ministrze, o wyasygnowanie pieniędzy na kupno stoppera dla mej katedry.
 Ależ panie profesorze, od kiedy pan interesuje się sportem?
 — Wcale nie interesuję się sportem, tylko nie mam czasu na interesy wлады naszych prezydentów.

TRUDNE DO WYONANIA.

Dozorca do więzienia, który wyleguje na łóżku:
 — Proszę wstać, więzieniu, to nie sanatorium. U nas nie ma czasu na odpoczynek i dostaniecie przydzielonej ilości pracy, jaką wykonywaliście w wolności. Jaki wasz zawód?
 — Jestem lotnikiem.

CIĘKAWA STATYSTYKA.

— W Polsce przypada na tysiąc chętnych do małżeństwa kobiet zaledwie 36 mężczyzn.
 — Czy to możliwe? Nie więcej?
 — Nie. Reszta nie ma ochoty.

SPRAWIEDLIWY SĘDZIA.

Trybunał sędzi jakiegoś oskarżonego o kradzież. Przewodniczący trybunału, nie bardzo zdecydowany co do wysokości kary, nachyla się do sędziego z prawej strony i pyta:
 — Według jańskiego zdanie... ile?
 — Trzy miesiące.
 — Doskonale.
 Następnie to samo pytanie do kolegi z lewej strony:
 — Według pańskiego zdania... ile?
 — Trzy miesiące.
 — Doskonale.
 I wydaje wyrok.
 — Sześć miesięcy więzienia!

WYDATKI „BIEŻĄCE“.

— Panie dyrektorze, w jaki sposób mam zaksięgować sumę, z którą zbiegł nasz kasjer?
 — Niech pan zapisze na wydatki bieżące.



— Cóż to, już pan wypisuje pozdrowienia z podróży?
 — Naturalnie; podczas podróży będzie mi szkoda na to czasu.

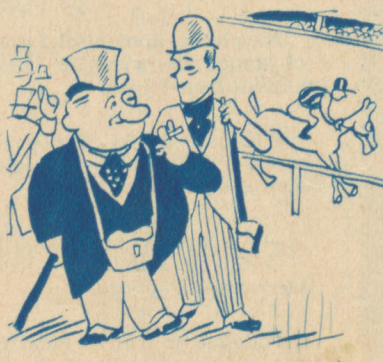
POMYŁKA.

Żebrek otrzymawszy od przechodzącego oficera jałmużnę:
 — Uniżenie dziękuję, panie majorze.
 Oficer przystaje i ze zdziwieniem pyta:
 — Jak mogliście rozpoznać moją rangę, kiedy na piersiach macie tablicę, że jesteście ślepi?
 — Bardzo przepraszam wielmożnego pana, ta tablica wsi na brzuchu i dotyczy ślepej kieszki.

Literatura i rzeczywistość — czyli przygody p. Hieronimka w wycieczce.



„Na okręcie każda niewiasta koto mnie się szasta a ja — mówię wam święcie, mam je w pięcie“.



„Tu, w Londynie sam król Jerzy do mnie zęby grzecznie szczyrzy, na wyścigach księżę Walji do mnie się sympatją pali“.



„W Holandji triumfów szereg: delegacje Holenderek, ta się lasi, a ta zerka — z „holenderką“ Holenderka“.



„Tutaj w Hadziście wy jak uczczono mnie w Ostendzie; dziennikarze, w sprawie, ledwo zipać z „bratnie““.



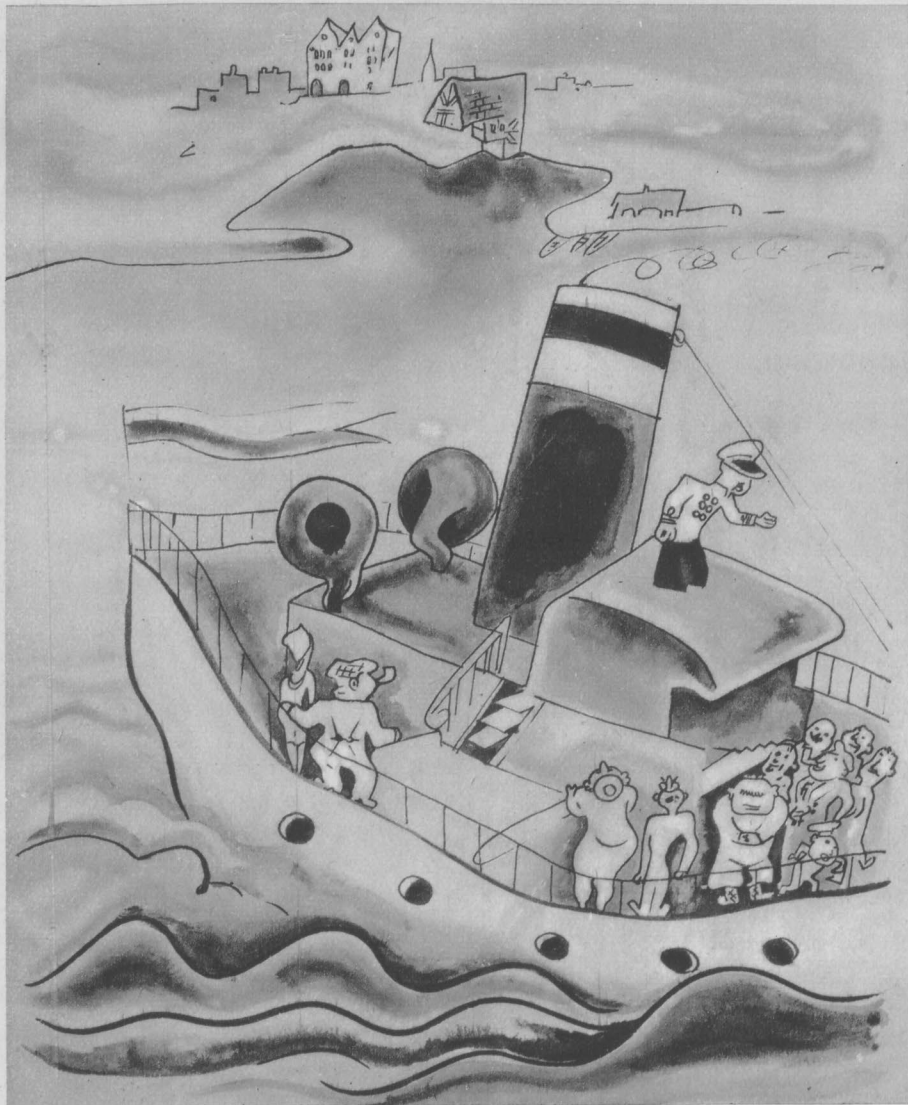
„Opowiedzcie wszystkim wszędzie jak uczczono mnie w Ostendzie; z entuzjazmem młodzi, starzy wybrali mnie — królem plaży“.



Tak to pisał z butną minką do przyjaciół Hieronimko... W gruncie rzeczy zaś, o doło! na okręcie wciąż — „głógolo“.



a na lądzie, fakt to znany był jak bela ululany — rzeczywistość to ponura, kłamie zaś literatura...
 CHARLIE



— Proszę państwa przygotować się. Teraz będą trochę większe burwy. Właśnie mijamy Gdańsk...

MYŚL... MONETARNA.

Nie chcących zapanować nad wadami swemi,
Pieniądze ludzi robią często fałszywymi,
A ludzie zaś w napadzie odwetu, jak sędzę,
Poczęli robić... fałszywe pieniądze...

UPAŁY.

Wyjeżdżając podczas obecnej kanikuly w gościnę — na wieś, należy czuć wdzięczność za chłodne przyjęcie.

FACHOWA PORADA.

Grubsztajn, z zawodu krawiec, spotyka na ulicy starego swego przyjaciela Hufnagla z młodą małżonką.

— Piękna to twa żona nie jest — mówi, biorąc go na stronę.

— Zewnętrznie nie, ale co za wewnętrznie piękno!

— No to każ ją sobie przenieć!

GROŹNY ŻYWIÓŁ.

Obywatel terenów zagrożonych trzęsieniem ziemi wysłał synków, dwóch małych urwiszów, do swych przyjaciół w bezpieczne okolice. Po pewnym czasie nadchodzi do rodziców chopców depesza:

„Na miłość boską, przystyńcie nam trzęsienie ziemi, a zabierzcie chłopców!”

NIEBYWAŁA OKAZJA!

Przeprowadzamy przez jezdnię we wszystkich punktach Warszawy

za jedne 50 groszy!!

Zgłaszać się do TOWARZYSTWA
PODUPADŁYCH KUPCÓW, —
SMOCZA L. 88.

DZIENNIK PODRÓŻY PANNY JANY NA POKŁADZIE STATKU „KOŚCIUSZKO“.

22 lipca. Zawsze myślałam, że Kościuszko, to bohater narodowy, a tymczasem okazuje się, że to statek. Kapitan jest bardzo uprzejmy — prawdziwy doberman morski — nie, przepraszam, wilczur morski. — Te rasy się tak myślą. A tu jest wielu ludzi rasowych. Naprzykład ja sama — sam kapitan mi to powiedział. Spojrzał na mnie tak imperjalistycznie, to jest chciałam powiedzieć, zdobywczo i rzekł:

— Mojem marzeniem jest zdobyć niebieską wstęgę...

Zaczerwieniłam się, gdyż wiedziałam, że ma na myśli moją wstążkę niebieską we włosach.

26 lipca. Kapitan jest coraz bardziej natarczywy. Powiedział mi, że na pokładzie jest panem życia i śmierci wszystkich pasażerów.

— A pod pokładem? — zapytałam go.

W odpowiedzi pokazał mi swoje wsporniki maszyny, które poruszają statek. Teraz już wiem, co znaczy śruba podatkowa... br... dostać się pod taką śrubę.

Okręt płynie wspaniale, krótko i węzłowato. Robi wiele węzłów na godzinę. Zapomniałam ile, muszę sobie zrobić węzłki na chusteczce, żeby zapamiętać.

1 sierpnia. Jak okiem sięgnąć ład. Kapitan oświadczył mi, że jeśli nie ulegnę mu — zatopi statek. Jedzie nim 600 osób.

2 sierpnia. Uratowałam życie 600 osób.

NA URLOPIE.

— Jakto, pan, sekretarz Związku Ochrony Zwierząt, bije psa?

— Ależ, ja mam obecnie urlop.

PODZIAŁ KLAS.

W zapadłym kącie Stanu Ohio w Ameryce wlecz się kolejka lokalna. W pewnym miejscu pod górę pociąg staje. Maszynista wysiada i komenderuje:

— Pasażerowie pierwszej klasy mogą zostać na swych miejscach! Pasażerowie drugiej klasy wysiadają i idą pieszo! Pasażerowie trzeciej klasy wysiadają i pomagają popychać pociąg!

DZIWNE.

— Jakie to dziwne! Dostałem urlop i nie wiem, co robić! Co innego w biurze. Tam dobrze wiedziałem, że nie mam nio do roboty.

PYTANIE.

— Wie pan, dlaczego pozostałem do tej pory młodym? Oto dlatego, że stale chodzę spać o godzinie ósmej wieczór!

— Więc co pan właściwie ma z tej młodości?

KTO LEPSZY?

Moryc Łapajowker wyciąga swego ojca z kawiarni od gry i robi mu cierpkie uwagi:

— Jak się tate nie wstydy wdawać z takimi ludźmi, którzy z takim człowiekiem, jak tate, mogą grać publicznie w karty!

NA WŁAŚCIWE RĘCE.

- Po wczorajszym koncercie wszyscy składali gratulacje dziadkowi śpiewaczki!
- Dlaczego dziadkowi?
- Bo jest kompletnie głuchy!

CIEŻKIE ZADANIE.

- Marysiu, masz tu złotego na masło, a złotego na jaja. Po pewnym czasie Marysia wraca.
- Proszę pani, nic nie kupiłam, bo mi się pomyliło, który złoty dała mi pani na masło, a który na jaja.

WYTRZYMAŁA NIEWIASTA.

- Ach, panie doktorze, — skarży się pewna dama. — Czuję się bardzo źle! O mojej migrenie, drżące nerwowej i o strzykaniu w uszach wolę już nie mówić! Ale to nieznosne darcie w ramionach, to ustawiczne klucie w boku, ta ciężkość we wszystkich członkach ciała, ten przykry szum w głowie...
- Lekarz, przerywając:* Wielkie nieba! Ale pani musi być nieprawdopodobnie zdrowa i silna niewiasta, że pani te wszystkie dolegliwości znosi!

NA WSZYSTKO RADA.

- Strasznie podłe jedzenie macie w pensjonacie! Niestety, nie będę go mógł polecić żadnemu z moich przyjaciół!
- W takim razie może pan nas poleci swoim wrogom?

NIEBEZPIECZNA POGRÓŻKA.

- Gdy jeszcze raz zobaczę twojego męża pijanego, moja córko, opuszczę wasz dom na zawsze!
- Tylko niech mu mama tego nie powie, bo nigdy nie będzie trzeźwy!

WYRODNY SYN.

- Czy nie pomyślałeś o twoim biednym ojcu, kradnąc ten płaszcz? — pyta sędzia młodocianego przestępcę.
- Nie, panie sędzio, na ojca byłby za ciasny!

Film kąpieliskowy.

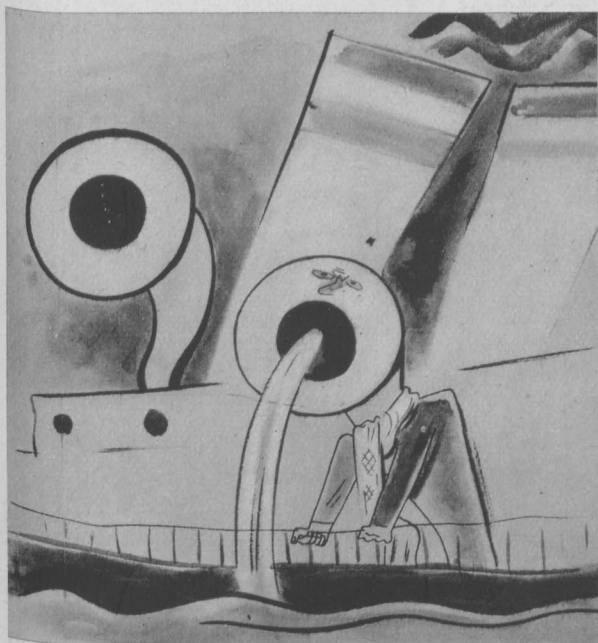
Rys. Wik, Antwerpja



Gorączka błota.

Podobieństwo form...

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



...na statku.

DOBRA POMOC.

- Ależ to zadanie domowe jest niemożliwe! Nie rozumiem wprost, jak jeden człowiek może popełnić tyle błędów!
- Ojciec mi pomagał, proszę pana profesora!

JEDYNE WYJŚCIE.

- Stateczny o nieposzlakowanej opinii obywatel staje przed sądem, oskarżony o kradzież.
- Dlaczego pan właściwie popełnił tę niezrozumiałą dla mnie kradzież? — pyta sędzia.
- Nie miałem innego wyjścia, odpowiada obywatel. Chciałem, żeby policja, przeprowadzając u mnie rewizję, znalazła mi wreszcie spinkę od koszuli, która mi zginęła przed tygodniem.

ZWIĘZŁA ODPOWIEDŹ.

- Tatusiu, a co mieli ludzie, gdy jeszcze nie było radja?
- Spokój!

W SCHRONISKU PRZY MORSKIEM OKU.

- Turysta:* Co to za porządki w tym schronisku! Gdzie jest zarządzający? Już przeszło pół godziny czekamy na wschód słońca i nic!

TRUDNA ARYTMETYKA.

- Ile masz lat, mój mały?
- Nie wiem dokładnie, bo jak się urodziłem, to moja matka miała dwadzieścia sześć lat, a teraz ma dwadzieścia dwa!

Nasi zagranicą.

(Przed posągiem Wenus w Luwrze.)

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Uciekajmy Kunegundziu — jeszcze powiedzą że to my odbiliśmy jej ręce!

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.